

## **Przemowa Benedykta XVI do niemieckich parlamentarzystów o państwie prawa**

Sukces może być zwodniczy, prowadząc tym samym do zafałszowania prawa, do niszczenia sprawiedliwości. „Czymże są więc wyzute ze sprawiedliwości państwa, jeśli nie wielkimi bandami rozbójników?” – powiedział kiedyś św. Augustyn. My, Niemcy, wiemy z własnego doświadczenia, że słowa te nie są czczymi pogroźkami – mówił Benedykt XVI w Bundestagu 22 września 2011 roku. Przypominamy jego przemowę w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Niemcy – państwo bez formy?

Jest dla mnie jako Niemca szczególnym zaszczytem i radością przemawianie przed tą Wysoką Izbą – parlamentem mojej niemieckiej ojczyzny, który gromadzi się tutaj jako demokratycznie wybrane przedstawicielstwo narodu, aby pracować dla dobra Republiki Federalnej Niemiec. Chciałbym podziękować Panu Przewodniczącemu Bundestagu za wystosowanie przezeń zaproszenia do wygłoszenia tego przemówienia, jak również za uprzejme słowa powitania i szacunku, z jakimi mnie przyjął. W tej chwili zwracam się do was, szanowni Panie i Panowie, niewątpliwie również jako wasz rodak, który przez całe swoje życie czuł się związany swym pochodzeniem i nadal osobiście interesuje się losami tego kraju. Ale zaproszenie do wygłoszenia tego przemówienia skierowano do mnie jako papieża, Biskupa Rzymu, który ponosi najwyższą odpowiedzialność za chrześcijaństwo katolickie. Poprzez to uznajecie rolę, odgrywaną przez Stolicę Apostolską jako partnera w obrębie wspólnoty narodów i państw. Wychodząc od tej

mojej międzynarodowej odpowiedzialności chciałbym zaproponować Państwu kilka myśli dotyczących podstaw demokratycznego państwa prawa.

Pozwólcie państwo, że rozpocznę swe refleksje na temat podstaw prawa od małej opowieści zaczerpniętej z Pisma Świętego. Pierwsza Księga Królewska opowiada nam, że Bóg pozwolił młodemu królowi Salomonowi z okazji jego intronizacji, aby swobodnie poprosił Go o cokolwiek. O co poprosi młody władca w tej tak ważnej chwili? O powodzenie, bogactwo, długie życie, o zgubę nieprzyjaciół? O nic takiego nie poprosił. Odpowiada mianowicie: „Racz dać Twemu słudze serce rozumne do sądzenia Twego ludu i rozróżniania dobra i zła [...]” (1 Krl 3, 9). Biblia opisując to zdarzenie chce nam pokazać, co w ostateczności winno być dla polityka ważne. Jego ostatecznym kryterium i podstawą jego pracy jako polityka nie powinien być sukces, ani tym bardziej korzyść materialna. Polityka musi być staraniem się o sprawiedliwość i tworzeniem w ten sposób podstawowych przesłanek dla pokoju. Oczywiście polityk będzie szukał sukcesu, który sam przez się umożliwi skuteczne działania polityczne. Sukces podporządkowany jest jednak kryterium sprawiedliwości, woli przestrzegania prawa i znajomości prawa. Sukces może być również zwodniczy, prowadząc tym samym do zafałszowania prawa, do niszczenia sprawiedliwości. „Czymże są więc wyzute ze sprawiedliwości państwa, jeśli nie wielkimi bandami rozbójników?” – powiedział kiedyś św. Augustyn. My, Niemcy, wiemy z własnego doświadczenia, że słowa te nie są czczymi pogrózkami. Przeżyliśmy oddzielenie się władzy od prawa, przeciwstawienie się władzy prawu, podeptania przez nią prawa, tak iż państwo stało się narzędziem niszczenia prawa – stało się bardzo dobrze zorganizowaną bandą złoczyńców, która mogła zagrozić całemu światu i zepchnąć go na skraj przepaści. Służba prawu i zwalczanie panowania niesprawiedliwości jest i pozostaje podstawowym zadaniem

polityka. W tej historycznej chwili, gdy człowiek osiągnął władzę dotychczas niewyobrażalną, zadanie to staje się szczególnie naglące. Człowiek jest w stanie zniszczyć świat; może manipulować samym sobą. Może, by tak rzec, tworzyć byty ludzkie i usuwać inne istoty z bycia ludźmi. Jak rozpoznajemy, co jest słuszne? Jak możemy odróżnić dobro od zła, prawo dobre od prawa pozornego? Prośba Salomonowa pozostaje decydującym pytaniem, przed którym polityk i polityka stają także dzisiaj.

W odniesieniu do wielkiej części spraw, które należy regulować pod względem prawnym, zagadnienie większości może być kryterium wystarczającym. Oczywiście jest jednak, że w podstawowych kwestiach prawa, których stawką jest godność człowieka i człowieczeństwa, zasada większościowa nie wystarcza: w procesie tworzenia prawa każda osoba, poczuwająca się do odpowiedzialności, winna sama poszukiwać kryteriów swej orientacji. W III wieku wielki teolog Orygenes w ten sposób usprawiedliwiał sprzeciw chrześcijan wobec niektórych obowiązujących norm prawnych: „Jeśli ktoś znalazłby się wśród Scytów, którzy mają bezbożne prawa i byłby zmuszony do życia wśród nich (...), zareagowałby bez wątpienia w sposób bardzo rozsądny, gdyby w imię prawa prawdy, która u Scytów jest akurat nielegalna, wraz z innymi, wyznającymi taki sam pogląd, również tworzyłby stowarzyszenia wbrew obowiązującemu prawu...”.

Na podstawie tego przekonania działali bojownicy ruchu oporu przeciw reżymowi nazistowskiemu oraz innym reżimom totalitarnym, wyświadczając w ten sposób przysługę prawu i całej ludzkości. Dla tych ludzi było bezspornie jasne, że obowiązujące prawo było w rzeczywistości bezprawiem. Ale w przypadku decyzji polityka demokratycznego pytanie o to, co naprawdę odpowiada prawu prawdy,

co jest naprawdę słuszne i może stawać się prawem, nie jest równie oczywiste. To, co w odniesieniu do podstawowych zagadnień antropologicznych jest słuszne i może stać się obowiązującym prawem, nie jest całkiem oczywiste samo przez się. Nigdy nie było łatwo odpowiedzieć na pytanie, jak można rozpoznać to, co jest rzeczywiście słuszne i może w ten sposób służyć sprawiedliwości w stanowieniu prawa, a dziś – w warunkach ogromu naszej wiedzy i naszych zdolności – pytanie to stało się jeszcze o wiele trudniejsze.

My Niemcy przeżyliśmy oddzielenie się władzy od prawa, tak iż państwo stało się narzędziem niszczenia prawa – stało się bardzo dobrze zorganizowaną bandą złoczyńców, która mogła zagrozić całemu światu i zepchnąć go na skraj przepaści

Jak rozpoznaje się to, co jest słuszne? W historii przepisy prawne były niemal zawsze uzasadniane religijnie: to, co między ludźmi jest słuszne, rozstrzyga się na gruncie odniesienia do Bóstwa. W przeciwieństwie do innych wielkich religii

chrześcijaństwo nigdy nie narzucało państwu i społeczeństwu prawa objawionego, uregulowania prawnego, wywodzonego z objawienia. Odwoływało się natomiast do natury i rozumu jako prawdziwych źródeł prawa – odwoływało się do zgody między rozumem obiektywnym a subiektywnym, do zgody, która jednak zakłada istnienie obu dziedzin, powstałych w stwórczym Umyśle Boga. W ten sposób teologowie chrześcijańscy włączyli się do ruchu filozoficznego i prawnego, jaki tworzył się od II w. przed Chr. W pierwszej połowie II

stulecia przedchrześcijańskiego doszło do spotkania między rozwiniętym przez filozofów stoickich społecznym prawem naturalnym a wpływowymi nauczycielami prawa rzymskiego. Z tego kontaktu narodziła się zachodnia kultura prawna, która miała i do dzisiaj ma decydujące znaczenie dla kultury prawnej ludzkości. Z tej przedchrześcijańskiej więzi między prawem a filozofią wywodzi się droga, prowadząca – przez chrześcijańskie średniowiecze – do rozwoju prawnego okresu oświecenia aż do Deklaracji Praw Człowieka i do naszej niemieckiej Ustawy Podstawowej, dzięki której naród nasz uznał w 1949 „nienaruszalne i niezbywalne prawa człowieka jako podstawę każdej wspólnoty ludzkiej, pokoju i sprawiedliwości na świecie”.

Dla rozwoju prawa i dla rozwoju ludzkości rozstrzygające było to, że teologowie chrześcijańscy zajęli stanowisko przeciw prawu religijnemu, które wymagało wiary w bóstwa i stanęli po stronie filozofii, uznając za źródło prawa, obowiązujące wszystkich, rozum i naturę w ich wzajemnym powiązaniu. Wyboru tego dokonał już św. Paweł, gdy w Liście do Rzymian stwierdza: „Bo gdy poganie, którzy Prawa [czyli Tory Izraela] nie mają, idąc za naturą, czynią to, co Prawo nakazuje, sami dla siebie są Prawem. Wykazują oni, że treść Prawa wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek...” (Rz 2, 14 nn.). Jawią się tu dwa podstawowe ujęcia natury i sumienia, w których „sumienie” jest niczym innym jak „sercem rozumnym” Salomona, rozumem otwartym na język bytu. Jeśli z tym wszystkim aż do czasów oświecenia, Deklaracji Praw Człowieka po drugiej wojnie światowej i do powstania naszej Ustawy Podstawowej zagadnienie podstaw ustawodawstwa wydawało się być wyjaśnione, to w ostatnim półwieczu nastąpiła dramatyczna zmiana sytuacji. Idea prawa naturalnego jest dzisiaj postrzegana jako specyficzna nauka katolicka, o której nie warto dyskutować poza środowiskiem katolickim, tak iż prawie wstyd jest wymieniać nawet jej nazwę. Chciałbym pokrótce nakreślić, jak doszło do tej sytuacji. Przede wszystkim podstawowa jest tutaj teza, wedle

której między bytem a powinnością miałyby istnieć przepaść nie do pokonania. Z bytu nie można by było wyprowadzić obowiązku, chodziłoby bowiem o dwie całkowicie różne dziedziny. Podstawą takiego poglądu jest pozytywistyczna koncepcja natury i rozumu, dziś już niemal powszechnie przyjęta. Jeśli pojmuje się naturę – jak to powiedział Hans Kelsen – „jako zespół danych obiektywnych, złączonych z sobą nawzajem jako przyczyny i skutki”, wówczas rzeczywiście nie można z niej wyciągać żadnej wskazówki, która miałaby w jakiś sposób charakter etyczny. Pozytywistyczne rozumienie natury, które postrzega ją na sposób czysto funkcjonalny tak, jak wyjaśniają ją nauki przyrodnicze, nie może tworzyć żadnego pomostu między etyką a prawem, może wywoływać jedynie ponownie odpowiedzi funkcjonalne. To samo dotyczy jednak także rozumu w ujęciu pozytywistycznym, które wielu uważa za jedyną wizję naukową. Według niej to, co jest niesprawdzalne lub może poddawać się zafałszowaniu, nie należy do dziedziny rozumu w ścisłym znaczeniu. Dlatego etos i religię należy przenieść do sfery podmiotowości a usunąć ze sfery rozumu w ścisłym znaczeniu tego słowa. Tam, gdzie panuje wyłącznie rozum pozytywistyczny – a tak jest w znacznym stopniu w przypadku naszej świadomości publicznej – klasyczne źródła poznania etosu i prawa są wyłączone „z gry”. Jest to sytuacja dramatyczna, która interesuje wszystkich i która wymaga dyskusji publicznej; pilne wezwanie do niej jest zasadniczym zamiarem tego przemówienia.

Pozytywistyczna koncepcja natury i rozumu, światopogląd pozytywistyczny jako całość stanowi wielką część ludzkiego poznania i wiedzy, których w żadnym wypadku nie powinniśmy się wyrzekać. Jednak sama ona jako całość nie jest kulturą, która odpowiada i wystarcza, aby być człowiekiem w całej pełni. Tam, gdzie rozum pozytywistyczny pojmuje jedynie siebie jako kulturę wystarczającą, zsyłając wszystkie inne rzeczywistości kulturowe do kategorii

subkultur, pomniejsza to człowieka i zagraża człowieczeństwu. Mówię to, właśnie mając na myśli Europę, w której szerokie kręgi usiłują uznać wyłącznie pozytywizm jako wspólną kulturę i wspólną podstawę do kształtowania prawa, podczas gdy wszystkie inne przekonania i inne wartości naszej kultury są sprowadzane do statusu subkultury. Wraz z tym stawia się Europę, w porównaniu z innymi kulturami świata, w sytuacji braku kultury, a jednocześnie pobudzane są nurty ekstremistyczne i radykalne. Rozum pozytywistyczny, który przedstawia się w sposób wyłączny i który nie jest w stanie przyjąć czegokolwiek innego, co nie jest funkcjonalne, upodabnia się do gmachów ze zbrojonego cementu, bez okien, w których sami tworzymy klimat i światło, nie chcemy zaś przyjmować obu tych rzeczy z rozległego świata Bożego. A jednak nie możemy ukrywać, że w takim zbudowanym przez nas świecie będziemy czerpać potajemnie również z „zasobów” Bożych, które przetworzymy w nasze wytwory. Trzeba na nowo otworzyć szeroko okna, winniśmy na nowo ujrzeć rozległość świata, niebo i ziemię, oraz nauczyć się korzystać z tego wszystkiego w sposób sprawiedliwy.

Ale jak to się dokonuje? Jak odnajdziemy się w szerokości, w całości? Jak rozum może odnaleźć na nowo swą wielkość, nie ześlizgując się w irracjonalność? Jak może natura pojawić się znów w swej prawdziwej głębi, w swych wymaganiach i ze swymi wskazaniem? Chciałbym przypomnieć pewien proces z najnowszej historii politycznej, mając nadzieję, że nie zostaną źle zrozumiany ani, że nie wzbudzi to nazbyt wiele jednostronnych polemik. Powiedziałbym, że pojawienie się ruchu ekologicznego w polityce niemieckiej na początku lat siedemdziesiątych, choć nie było być może szerokim otwarciem okien, to było jednak i pozostanie wołaniem o świeże powietrze, wołaniem, którego nie można ignorować ani odsuwać na bok, gdyż dostrzega się w nim zbyt wiele irracjonalności. Młodzi ludzie zdali sobie sprawę, że w naszych stosunkach z przyrodą jest coś, co nie gra; że materia nie jest

tylko materiałem, który mamy obrabiać, ale że sama ziemia zawiera w sobie własną godność a my winniśmy kierować się jej wskazaniem. Jest zupełnie oczywiste, że nie uprawiam tu propagandy na rzecz określonej partii politycznej – jestem od tego jak najdalszy. Kiedy w naszym kontakcie z rzeczywistością jest coś, coś nie gra, wówczas musimy wszyscy poważnie zastanowić się nad całością i wszyscy jesteśmy wezwani do pytania o podstawy samej naszej kultury. Niech mi będzie wolno zatrzymać się jeszcze na chwilę nad tą sprawą. Doniosłość ekologii oczywiście nie podlega dyskusji. Winniśmy słuchać języka przyrody i stosownie nań odpowiadać. Chciałbym jednak podjąć z mocą jeszcze jedną sprawę, która dziś, tak jak i wczoraj, jest powszechnie zanedbywana: istnieje także ekologia człowieka. Również człowiek ma naturę, którą winien szanować i którą nie może manipulować dla własnej przyjemności. Człowiek nie jest tylko wolnością, którą się tworzy dla niej samej. Człowiek nie stwarza sam siebie. Jest on duchem i wolą, ale jest też przyrodą, a jego wola jest słuszna wtedy, kiedy słucha on także przyrody, kiedy ją szanuje i przyjmuje siebie takiego jakim jest, że nie uczynił sam siebie. Właśnie w ten sposób i tylko w ten sposób urzeczywistnia się prawdziwa ludzka wolność.

Wróćmy do podstawowych koncepcji natury i rozumu, od których wyszliśmy. Wielki teoretyk pozytywizmu prawnego – Kelsen w 1995, gdy miał 84 lata, porzucił dualizm bytu i powinności. Powiedział, że normy mogą wywodzić się tylko z woli. W efekcie natura mogłaby zawierać w sobie normy tylko wówczas, gdyby wola umieściła w niej owe normy. Zakładałoby to z drugiej strony Boga Stwórcę, którego wola została wpisana w naturę. Zauważył w związku z tym, że „dyskusowanie o prawdzie tej wiary jest sprawą całkowicie daremną”. Czy rzeczywiście? – chciałbym zapytać. Naprawdę pozbawione jest sensu zastanawianie się, czy rozum obiektywny, który przejawia się w naturze, nie zakłada Rozumu stwórczego, Creator Spiritus?

W tym miejscu należałoby przywołać na pomoc dziedzictwo kulturalne Europy. Na podstawie przekonania o istnieniu Boga Stwórcy rozwinięto ideę praw człowieka, ideę równości wszystkich ludzi wobec prawa, rozumienie nienaruszalności godności ludzkiej w każdej pojedynczej osobie oraz świadomość odpowiedzialności ludzi za ich działanie. To przeświadczenie o rozumie tworzy naszą pamięć kulturową. Jej ignorowanie lub traktowanie jej tylko jako przeszłość byłoby amputowaniem naszej kultury w swej integralności i pozbawiałoby ją jej całokształtu. Kultura Europy zrodziła się ze spotkania Jerozolimy, Aten i Rzymu – ze spotkania wiary w Boga Izraela, filozoficznego rozumu Greków i prawniczej myśli Rzymu. To potrójne spotkanie tworzy głęboką tożsamość Europy. Spotkanie to, świadome odpowiedzialności człowieka przed Bogiem i uznając nienaruszalną godność człowieka, każdego człowieka, umocniło kryteria prawa, których obrona jest naszym zadaniem w obecnym okresie dziejowym.

Młody król Salomon w chwili, gdy obejmował władzę, mógł przedstawić swoją prośbę. Co by było, gdyby nam, dzisiejszym ustawodawcom, pozwolono o coś poprosić? O co byśmy poprosili? Myślę, że także dziś, w ostatecznym rozrachunku, nie moglibyśmy prosić o nic innego, jak tylko o serce rozumne – zdolność odróżniania dobra od zła oraz tworzenia w ten sposób prawdziwego prawa i służenia sprawiedliwości i pokojowi. Bardzo dziękuję za uwagę!

*Benedykt XVI*

*(rv/XX, © Radio Vaticana 2011)*